Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków, sobota 18 listopada 1933 — Nr. 323

Niemcy chcą przyjaźni z Polską

Porozumienie z Niemcami nie powinno osłabić czujności Polski

Dnia 15 listopada został poseł polski w Berlinie, p. Lipski, przyjęty przez kanclerza Rzeszy Hitlera. Przy rozmowie tej obecny był niemiecki minister spraw zagranicznych baron Neurath. W toku rozmowy uzgodniono, że wszystkie sprawy, interesujące oba kraje, będą załatwione na drodze bezpośrednich rokowań oraz, że dla utrwalenia pokoju w Europie oba tę państwa wyrzekają się w stosunkach między sobą wszelkiego uciekania się do siły.

W powyższy sposób została urzędowo sformułowana rozmowa kanclerza Hitlera z posłem Lipskim. Jest to więc powtórne oficjalne oświadczenie kanclerza Rzeszy w sprawie polskiej. Pierwsze zostało złożone wobec poprzedniego posła polskiego w Berlinie, a obecnego naszego ambasadora w Rzymie, dr. Wysockiego, dnia 2 maja. Wówczas Hitler zapewnił dr. Wysockiego, że będzie ściśle stał na gruncie istniejących traktatów.

Ostatnie oświadczenie jest już więc pewnym krokiem naprzód. Możnaby je nazwać deklaracją o nieagresji (nienapadaniu). Uroczystę zapewnienie, że Niemcy nie będą używały w stosunku do Polski siły, ale że wszystkie sprawy załatwiane będą na drodze bezpośrednich rokowań między oboma państwami.

Pewne ścisłe określenie, na jakiej płaszczyźnie będą załatwiane sprawy polsko - niemieckie, okazało się tem bardziej konieczne, skoro Niemcy opuściły Ligę Narodów. Pokojowe oświadczenia Niemiec pod adresem Polski nie są w ostatnich czasach nowością. Mają one swoje źródło w całkowitem osamotnieniu Niemiec na terenie międzynarodowym. Eksport niemiecki zamiera, a więc szukają nowych rynków zbytu.

Polska polityka zagraniczna zawsze szła po linji utrzymywania pokojowych i normalnych stosunków z wszystkiemi państwami, a w szczególności z sąsiadami. Z tego punktu więc oświadczenie posła Lipskiego nie jest żadną sensacją, ani żadną nowością, natomiast jest nią zapewnie nie ze strony przeciwnej, to jest niemieckiej.

Wczorajsza wymiana zdań musi zostać w najbliższym czasie potwierdzona przez czyny. Piękne słówka pozostają słówkami i nikogo nie potrafią w Polsce przekonać. Jesteśmy nauczeni już wieloma przykremi doświadczeniami pod tym względem. Ostrożność zatem wobec Niemiec nigdy nie zawadzi.

Niemcy mają przed sobą szerokie pole popisu. Niechaj udowodnią, że naprawdę pragną dobrych stosunków z nami. Nastąpić więc musi zmiana nastawienia do nas: zaprzestanie wszelkiej propagandy o rewizji granic i popierania wrogiej nam propagandy. Po wstępnej rozmowie z posłem Lipskim powinny nastąpić dalsze normalne rokowania, które doprowadziłyby do zawarcia odpowiedniego paktu.

Nasza polityka zagraniczna odniosła wielki sukces. Okazało się bowiem, że stanowisko, zajęte przez Polskę jest słuszne. Niemcy przekonały się, że Polska gotowa jest do każdych bezpośrednich rozmów, które mają na celu poprawę wzajemnych stosunków i dążących do utrwalenia pokoju.

Jest rzeczą jasną, że porozumienie polsko - niemieckie w niczem absolutnie nie zmienia naszych stosunków z innemi państwami, ani w żadnej mierze nie będzie miało wpływu na nasze traktaty przyjaźni z poszczególnemi państwami.

W każdym jednak razie trzeba pamiętać, że nie wszystkie sprawy należy załatwiać jedynie między oboma zainteresowanemi państwami. Istnieje bowiem szereg zagadnień, które się wzajemnie zazębiają, stwarzając konieczność szerszego porozumienia. Wystarczy chociażby wymienić obecnie aktualny problem rozbrojenia. Fakt ten jednak w niczem nie zmienia doniosłości porozumienia polsko - niemieckiego. O jego faktycznej wartości zadecyduje jednak przyszłość.

Ręka sprawiedliwości

na bogatych i wielmożnych oszustach

KATOWICE (PAT) — Prokuratura Sądu Okręgowego komunikuje:

W związku z ujawnionem oszukańczem księgowaniem w spółce akcyjnej „Wirek“ w Chebziu, prokurator Sądu Okręgowego w Katowicach zarządził przeprowadzenie rewizyj w przedsiębiorstwach „Rybnickie gwarectwo węglowe“ w Katowicach, sp. akc., „Ballestrom“ w Rudzie i w zarządzie dóbr i interesów księcia Donnersmarka w Świerklańcu. Wobec ujawnionych malwersacyj w spółkach akcyjnych „Wirek“ i „Godula“, aresztowany został generalny dyrektor dr. Jerzy Gorell z Katowic oraz dyrektor techniczny Jerzy Jungels.

Przeprowadzenie rewizji i dochodzeń prokurator dr. Tokarski powierzył podprokuratorom Nowotnemu, Kulejowi, Stankiewiczowi, Kuczkowskiemu i Mehofferowi. Ponadto przy przeprowadzeniu rewizji w jednem z przedsiębiorstw bierze udział również sędzia śledczy dr. Zdankiewicz.

Zgłoszenia na Challenge w r. 1934

Wczoraj o godz. 24-ej upłynął pierwszy termin zgłoszeń do Challenge'u w r. 1934. Zgłosiły się dotychczas państwa: Czechy, Niemcy i Włochy. W ostatniej już chwili nadeszło telegraficzne zgłoszenie Francji.

Ostateczny termin upływie do lutego 1934 r. Ci, którzy zgłoszą się w terminie drugim będą zmuszeni złożyć większe opłaty.

Wyroki śmierci już zapadły

choć proces o podpalenie Reichstagu się toczy

PARYŻ (PAT) — „Le Rempart“ twierdzi, że w procesie o podpalenie Reichstagu odbywają się posiedzenia, ale wyrok został już dawno wydany i treść jego jest już ustalona. Wyrok zostanie wykonany tak szybko, aby świat nie miał czasu na zaprotestowanie.

100 protokółów

spisano w środę w stolicy

W czasie próbnego ataku lotniczo-gazowego spisały komisarjaty P. P. 100 protokółów za niestosowanie się do rozporządzenia Komisarjatu Rządu jak niegaszenie świateł i niezasłanianie okien podczas alarmu wieczornego, odmowy udawania się do schronów i t. d. Protokóły te skierowano do starostw grodzkich, gdzie popełnione wykroczenia rozpatrzone będą przez sądy starościńskie.

W czasie nocnego alarmu zatrzymano do dyspozycji władz sądowych 2 osoby za rozwieszanie transparentów komunistycznych i 3 osoby za usiłowanie dokonania kradzieży.

Polacy w niewoli w Afryce

Czerwony Krzyż czyni starania, by ich uwolnić

Towarzystwa opieki nad wychodźtwem polskiem zagranicą, otrzymały sensacyjną wiadomość o losie kilkunastu Polaków b. żołnierzy hiszpańskiej Legji Cudzoziemskiej, zaginionych w tajemniczych okolicznościach w czasie wojen z dzikiemi plemionami w Marocco.

Jak wynika z raportu specjalnej hiszpańskiej komisji, która badała tę sprawę w Afryce około 1000 b. legjonistów od wielu lat przebywa w niewoli w osiedlach szczepów góralskich w górach Atlasu.

Wśród wziętych do niewoli znajduje się wielu Polaków. Międzynarodowy Czerwony Krzyż podjąc starania o wydostanie byłych członków Legji Cudzoziemskiej z niewoli, co nastręcza duże trudności z powodu nieprzejednanego stanowiska szczepów arabskich jak i niedostępności okolic zamieszkałych przez dzikie plemiona.

7 dzieci spłonęło w kinie

Z San Juan (Porto Rico) donoszą o strasznym wypadku, jaki wydarzył się w kinie miejscowem. W kinie tem z nieznanych przyczyn nastąpił wybuch w kabinie operatora, ogień rozszerzył się niezwykle szybko, przerzucając się na widownię, pełną dzieci. Dzięki energicznej akcji ratunkowej udało się dzieci uratować z płomieni. Niestety, nie wszystkie: siedmioro dzieci zginęło, czworo uległo tak ciężkim poparzeniom, że zapewne nie uda się je utrzymać przy życiu.

Odnalezienie bezcennego obrazu

skradzionego w Sztokholmie

SZTOKHOLM. (P.A.T.). W środę rano aresztowano jednego ze sprawców włamania i kradzieży, dokonanej w mieszkaniu znanego kolekcjonera dzieł sztuki w Sztokholmie, inż. Rascha, o czem wczoraj donosiliśmy. Aresztowany włamywacz jest z zawodu robotnikiem pracującym w zakładach metalurgicznych, nazywa się Blaich i jest narodowości niemieckiej.

Blaich dokonał również włamania do zbiorów znanego polityka szwedzkiego Tryggera. Policja jest na tropię wspólnika Blaichta, który jednakże dotychczas nie został jeszcze aresztowany.

SZTOKHOLM. (P.A.T.). Wieczorem policja odnalazła skradziony obraz Rembrandta, ukryty pod deskami w składzie drzewa na przedmieściu Sztokholmu.

SZTOKHOLM (PAT) — Według informacyj, zebranych przez policję, włamywacz Blaich, który skradł z kolekcji inż. Rascha obraz Rembrandta, należy do bandy międzynarodowych złodziei, którzy wyspecjalizowali się w kradzieży cennych dzieł sztuki i rozwijają swą działalność głównie w Niemczech, Polsce i Rumunji.

Śmiertelny zabieg męża-potwora i akuszerki

Groza przejmującego przestępstwa dopuściła się w stolicy akuszerka 38-letnia Michalina Gurzęda (Daniłowiczowska 4) i 35-letni Bolesław Margasiński krawiec (Krasińskich 16).

Margasiński był wrogiem dzieci. Nie chciał być ojcem, ale mimo to w 1928 r. ożenił się i miał aż czworo dzieci, urodzonych wśród nieopisanych katuszy, jakie musiała znosić żona tego potwora w ludzkiem ciele.

Gdy Margasińska znalazła się w ciąży — mąż okazywał jej najwyższe niezadowolenie. Bił ją wówczas, niemal katował, żeby w ten sposób pozbyć się noworodka w łonie matczynem.

Kiedy po raz piąty Margasińska znalazła się w ciąży — mąż nie dawał jej spokoju, postępując z nią jeszcze brutalniej. Doszło do tego, że bił swą żonę po grzebaczem po brzuchu, a gdy wijąca się z bólu kobieta padała napół omdlała na łóżko stawiał u jej wezgłowja świece i śpiewał pieśni pogrzebowe.

Pod groźbą użycia noża zmusił maltretowaną żonę do zasięgnięcia porady u akuszerki Gurzędy, która spełniła polecenie i dokonała śmiertelnego zabiegu.

Margasińska przewieziona następnie do szpitala Przemienienia Pańskiego, zmarła, wskutek zakażenia krwi, już wywołanego sztucznem spędzeniem płodu.

Umierając, Felicja Margasińska rzekła:

— Umieram przez Bolka. Nie chcę go więcej widzieć, bo wszystkie cierpienia i śmierć jemu zawdzięczam...

Powiedziawszy to skonała.

Na skutek przeprowadzonej sekcji zwłok — wdrożono dochodzenie przeciwko Gurzędzie i Margasińskiemu, których urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia o popełnienie tej strasznej zbrodni, wołającej o pomstę do nieba i do ludzi.

Nocny atak gazowy na stolicę

Donosiliśmy już o dziennym próbnym ataku gazowo - lotniczym na stolicę. W godzinach wieczorowych Warszawa przeszła próbę nocnego ataku. Oto relacja reportera:

ALARM WIECZORNY

Godzina 7.50. Rozlega się przeraźliwy gwizd syren fabrycznych, aut, parowozów, dzwonki tramwajowe. Natychmiast na ulicach zaczyna się szalony ruch. Publiczność tłumnie poczyna uciekać do najbliższych schronów, auta i dorożki zjeżdżają na prawą stronę jezdni. Tramwaje zatrzymują się, a jednocześnie pasażerowie opuszczają wozy i w myśl instrukcji kierują się do schronów. Ulice pustoszeją jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. W 10 minut po alarmie nie można spotkać ani jednego przechodnia. Po zostają jedynie policjanci oraz śpieszące w najrozmaitszych kierunkach drużyny ratownicze PCK.

ŚWIATŁA GASNĄ

Zaledwie ulice opustoszały poczynają wolno gasnąć światła. Czyni to istotnie niesamowite wrażenie. Wprzód gasną światła w wagonach tramwajowych, na stępnie gaszą reflektory kierowcy aut. Okna frontowe zrazu jasno oświetlone, po upływie kilku minut toną w ciemności. Gasną też i uliczne latarnie. Następuje ciemność zupełna. Po ulicach snują się jakieś tajemnicze cienie, widoczne ledwie dzięki światłom samochodów. Słychać ciche chlupotanie aut prywatnych, samochodów ratowniczych i wiozących rozjemców.

Mniej więcej w pół godziny po alarmie ulice są zupełnie wymarłe. Objeżdżamy poszczególne dzielnice. Nigdzie ani żywej duszy oprócz patrolujących policjantów, dających znać o swem istnieniu niebieskiemi błyskami latarek. Przychodzą opatuleni w specjalne stroje „odkażacze" i drużyny ratownicze.

Około godziny 8.20 rozlega się gwałtowna kanonada. To ukryte w wielu miejscach karabiny maszynowe i artylerja przeciwlotnicza „wita" pozorowany nalot eskadr nieprzyjacielskich, których poszukują smugi reflektorów, szperających wśród nisko zawisłych chmur.

JAZDA WŚRÓD MROKU

Mkniemy jak duchy po zamarłych, pogrążonych w zupełnem mroku ulicach. Od czasu do czasu — rozbłyskują w ciemności szafirowe ślepia samochodów drużyn ratowniczych czy prasy.

Stajemy na pl. Marszałka Piłsudskiego. Po „bombie rozrywającej" — zabłysło na placu kilka świec dymnych. Abyśmy mieli więcej wrażeń — ktoś podsuwa się do naszego samochodu i ciska bombę łzawiącą. Szczypie w oczy! Dajemy gazu — samochodowi i uciekawy z zapowietrzonego miejsca.

MIESZKAŃCY ZDALI EGZAMIN

W domach nigdzie niema ani jednego światełka. Łatwo to sprawdzić. Nawet mała świeczka przy niedostatecznie osłoniętem oknie daje tyle światła w ciemności, że zostaje ono natychmiast zauważone. Interwenjuje wtedy policja i mrok jeszcze bardziej gęstnieje.

Po półtorej godzinie rozlega się sygnał. Zaczynają dźwięczeć dzwonki tramwajów; to motorowi z uciechą wielką i energją rozgrzewają skostniałe z zimna nogi. Zapalają się światła na wystawach. Uwięzieni w schronach przechodnie wysuwają się gwarnie na ulice. Samochody zjeżdżają z chodników. Tramwaje stoją jeszcze czas pewien. Wreszcie zjawiają się światła latarń ulicznych.

Bezczelna naczelniczka telefonów

wyłudzała w podstępny sposób pożyczki

Urzędniczki telefonów międzymiastowych założyły kasę samopomocy koleżeńskiej, obliczoną na udzielanie pożyczek, najbardziej tego potrzebującym osobom.

Samopomoc mogła spełnić wielkie posłannictwo i wydać wspaniałe plony, gdyby wszystko odbywało się prawidłowo bez narażenia kogokolwiek na straty.

Ale pani naczelniczka ruchu w Urzędzie Telegraficznym postanowiła urządzić sobie źródło dochodowe, wykorzystując swe wpływy służbowe.

Manipulowałał w ; omysłowy sposób. Oto cały szereg pożyczek z kasy koleżeńskiej, zaciągnęła na nazwiska podwładnych telefonistek, polecając im złożenie odpowiednich podań o pożyczkę, a pieniądze inkasując sama do swej przepastnej kieszeni, obiecywała uregulować wszystko ze swej pensji.

Stan taki trwał przez 3 lata. Naczelniczka opływała w pieniądze, a pożyczki spłacały za nią telefonistki, bo bezczelna defraudantka, twierdziła, że... niema pieniędzy.

Bezpośrednią podwładną naczelniczki Władysławy Kecel, była jej biuralistka Feliksa Wyrzykowska z którą umiała sobie poradzić, gdy Wyrzykowską wybrano na delegatkę Kasy. Miała ona załatwiać podania o pożyczkę. Otóż Kecel umówiła się z nią, aby przyjmowała podania składane w imieniu różnych telefonistek i wbrew regulaminowi Wyrzykowska zaczęła wypłacać naczelniczce wprost na ręce, nienależące się jej pieniądze.

Ubogie telefonistki długo cierpiały zmorę, w postaci naczelniczki Kecel, która tuczyła się ludzka krzywda, pewna bezkarności, bo któż w dzisiejszych czasach odważy się złożyć skargę na swego przełożonego, choćby ten nawet całkiem jawnie kradł?

Napisano więc tylko anonim do Dyrekcji Poczt i Telegrafów i do prokuratora.

Rozpoczęto dochodzenie, które potwierdziło prawdziwość postawionych przeciwko Kecel. zarzutów.

Wyszły najaw rzeczy jeszcze bardziej skandaliczne, bowiem znaleziono 57 podań podrobionych ręką Kecel, podań o pożyczkę, a nawet sfałszowane pokwitowania z cudzemi nazwiskami.

Ogółem w ten sposób nieuczciwa naczelniczka przywłaszczyła 11.375 zł. Do winy przyznała się częściowo, cóż, kiedy nie chce zapłacić i straty odbijają się na skórze telefonistek.

Prócz Kecel. do odpowiedzialności karnej pociągnięto także i Wyrzykowską, za nadużycie zaufania członków kasy.

Po wyjaśnieniach Wyrzykowskiej, sprawę odroczono, gdyż Kecel nie ma obrońcy.

O piętro niżej

Wszystkiemu winien klucz

(S. F.) Tak się złożyło, że klucz od zatrzasku z mieszkania na trzeciem piętrze, pasował również do zatrzasku na drugiem. Nie wiedział o tych jego właściwościach właściciel klucza, p. Feliks Wodzik, mieszkający na 3-ciem piętrze. I gdy pewnego razu, wracając w nietrzeźwym stanie, zamiast na trzeciem piętrze, zatrzymał się przez omyłkę na drugiem, a drzwi przy pomocy klucza otworzyły się, p. Feliks nie miał żadnych wątpliwości, że znajduje się u siebie w domu.

Wszedł cichutko, na palcach, żeby nie obudzić żony, przeszedł korytarzyk, stanął na progu kuchni i... otworzył szeroko usta ze zdumienia.

Tyłem do niego odwrócona, stała zupełnie naga, tęga niewiasta i, sapiąc ciężko, szorowała się gruntownie w pełnej wody balji. Nie słyszała widocznie jego wejścia, bo nie przerywała kąpieli.

P. Wodzik nie miał żadnych wątpliwości, że to nie jego żona. Żona bowiem była mała i szczupła.

Skąd więc się wzięła w jego mieszkaniu ta kobieta?.. Mózg p. Wodzika pracował z wytężeniem.

Aha! Żona mu nieraz, kiedy wracał pijany, groziła separacją. Więc teraz pewno specjalnie tę babę sprowadziła, żeby go skompromitować... Niedoczekanie jej!

— Pani się dla mnie tak myjesz? — odezwał się głośno. — Szkoda fatygi! Nic z tego nie będzie!

Na głos p. Wodzika, myjąca się niewiasta poderwała się, spojrzała na gościa i z dzikim piskiem, cała mokra i namydlona wskoczyła do łóżka.

— Co to? Co to?!.. Skąd pan się tu wziął?

— Nie udawaj pani głupiej!— mruknął p. Feliks. — Ja się pani o to chciałem spytać! Ale i tak wiem. Żebyś się pani szczotką ryżową szorowała, nie pomoże! Na nagość mnie pani nie weźmiesz! Lepsze nagoście widziałem i też się nie dałem skusić.

Tymczasem przerażona gospodyni poznała sąsiada.

— Panie Wodzik! — wrzasnęła. — Zwarjował pan? Co pan tu robi?

— Aha! — poznał również p. W. — Więc sąsiadka takie świństwa robi? Nie wstyd to starszej wdowie do cudzego szczęścia się mieszać i małżeństwo rozbijać? Moja żona panią namówiła, co?.. Ale ja się nie dam skompromitować! Pani morde zbije, a sam, żebym miał w bramie spać, tutaj z panią nie zostanę.

Zgrzytając zębami kopnął balję, rozlał wodę, rzucił w sąsiadkę parę talerzy i trzaskając drzwiami wyszedł.

. Sąsiadka p. Natalja K. przede wszystkiem nazajutrz zmieniła zatrzask, a po drugie oskarżyła p. Wodzika o najście, pobicie i obrazę. W sądzie p. Wodzik tłumaczył się, że wszystkiemu winien klucz. Pomimo to będzie musiał zapłacić 100 zł. grzywny.

Wesoły Kącik



W SCHRONIE

Najbardziej pokrzywdzeni podczas ataku gazowego czuli się mieszkańcy bocznych, zacisznych uliczek, do których żadne odgłosy ataku nie dochodziły.

W jednej z takich uliczek, w bramie kamienicy, na której widniał napis „Tu jest schron czasowy", zebrała się po alarmie spora garstka mieszkańców i zabłąkanych przechodniów.

Nadsłuchiwali w skupieniu, w skupieniu pociągali nosem, ale żaden odgłos wojny gazowej nie dochodził. Żeby choć jakiś dym, gaz, jakiś huczek lub smrodek... Nic!...

Nie tracili jednak nadziei, że może i do nich coś dojdzie i cierpliwie pociągali nosem.

Nagle twarze ożywiły się.

— Czuć coś. Śmierdzi, śmierdzi! — rozległy się głosy.

Nosy zaczęły pracować mocniej. Tylko jeden, czerwony, jak burak, pan, nie brał w tym wąchaniu udziału. Patrzał obojętnie w niebo i udawał, że szuka tam aeroplanów.

— Gaz, czy nie gaz? — zastanawiali się zebrani, nie przestając ciągnąć nosem.

Pan, patrzący w niebo, wzruszył ramionami.

— Mogę państwa zapewnić, że to nie gaz.

— Skąd pan wiesz?

— Skąd wiem, to wiem! — mruknął gniewnie. — Wystarczy, że wiem!

Wszyscy spojrzeli na wiedzącego pana i zrozumieli.

— Świnia! — rozległ się gniew ny pomruk. — Ludzi w błąd wprowadza!

I znów zaczęło się dłużące oczekiwanie na jakieś objawy ataku.

Nagle gdzieś bardzo blisko rozległ się huk!

— Petarda!!... Bomba!!... Rzucili!!... U nas rzucili!!...

Znów rozczarowanie. Nic nie rzucili. To tylko dozorca z hukiem zamknął śmietnik.

Pech!... Żeby choć coś usłyszeć, żeby choć coś poczuć, a tu nic i nic!

Wtem jakiś mały chłopiec spojrzał na stojącą przy nim niewiastę i aż podskoczył z uciechy.

— Ooo!... Mamie się oczy łzawią!... Pewno gaz się zaczyna, gaz!

Wszystkie oczy zwróciły się ku załzawionej kobiecie. Ale ona westchnęła tylko ciężko.

— Nie gaz, szczeniaku, nie gaz! Płaczę, że ty matczynej roboty nie uszanujesz! Wczoraj trzy godziny te portki ci łatałam, a teraz znów podarte.

Same rozczarowania... Słychać już oddalone gwizdy syren, odwołujące atak... A tu nic się nie słyszało i nic nie widziało...

— Eh! — westchnął zazdrośnie jeden z panów. — Tym w śródmieściu to dali gaz i huk. Na wachali się pewno, że proszę siadać. A u nas nic. Naturalnie! Tam bogatsze państwo mieszka, to im sie wszystko należy! Niema na świecie sprawiedliwości.

Napoleon Sądel

Niezwykła szantażystka została ukarana

Bohaterka zapowiedzianego przez nas procesu o szantaż, Karolina Falkiewiczówna, sprawczyni nieprawdopodobnych perepetyj miłosnych dziennikarza warszawskiego, pana W., jest typem niezwykle szkodliwym.

W 1925 r. zatelefonowała do p. W. kusząc go na randkę z „piękną kobietą" i potem podstępnie wprowadziła go do swego domu, fałszywie tytułując się „majorową Perkowską".

Utrapienia dziennikarza W. trwały przez długi czas. Prześladowano go licznemi telefonami, ordynarnemi wymyślaniami i pogróżkami, nasyłając synka do biura i wszędzie, gdzie pan W. przychodził.

Chłopiec biegał za nieszczęsnym człowiekiem i wołał wkółko, jak szalony:

— Tatusiu, nie uciekaj... dlaczego mnie unikasz? Przyjdź dziś do mamusi...

Te wszystkie awantury, skończyły się skazaniem Karoliny Falkiewicz, po uprzedniem zbadaniu przez lekarzy-psychjatrów, czy ma umysł w porządku — na surową karę.

Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, poczem sąd ogłosił wyrok, łagodzący oskarżonej wybitnie karę aż do 2 miesięcy aresztu.

Przemysłowcy łódzcy nie chcą zgody

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o zatargu w łódzkim przemyśle włókienniczym. Istota zatargu polega na tem, że przemysłowcy postanowili przeprowadzić wielkie redukcje, z powodu zmniejszonych rzekomo zamówień. Robotnicy w odpowiedzi za proponowali przez swoje związki zawodowe, żeby zamiast redukcji robotników przeprowadzić zmniejszenie czasu pracy i w ten sposób liczba zatrudnionych pozostałaby niezmieniona. Przemysłowcy propozycje związków zawodowych odrzucili.

Przedstawiciele robotników zwrócili się wówczas do rządu z prośbą o interwencję, aby zapobiec na zimę dalszym redukcjom i w związku z tem łódzki inspektor pracy zwołał konferencję, na której wysłuchano opinji obu stron.

Nie ulega wątpliwości, że wnioski związków zawodowych w niczem nie naruszają interesów materjalnych pracodawców, gdyż utrzymanie stanu obecnego zatrudnienia przeprowadzone być jedynie kosztem samych robotników, którzy przyjmują mniejsze zarobki, byleby tylko część towarzyszy pracy nie utraciła miejsc swoich w fabrykach. Wobec takich warunków ze strony robotników, opór przemysłowców jest godny potępienia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 1157 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka lekka. 12.38 D. c. muzyki lekkiej. 16.10 Duety operetkowe. 16.55 2-gi koncert z cyklu „Muzyka słowiańska". 18.20 Transmisja z kabaretu. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji. 23.05 D. c. muzyki z płyt. 24.00 Transmisja z Zamku Królewskiego w Warszawie.

Reichswehra pod rządami Hitlera
liczy 165.000 żołnierzy

Wielki dziennik polityczny „Le Temps" ogłasza rzeczowe artykuły Jacques Bardoux p. t. „Niedające się obalić dossier w sprawie uzbrojenia Niemiec".

Pierwszy artykuł omawia organizację Reichswehry. Dowództwo Reichswehry — pisze dziennik — uległo całkowitej rekonstrukcji. T. zw. Kruppenamt ma atrybucje sztabu generalnego z przed wojny. Do sztabu wchodzą oficerowie na podstawie konkursu. Program sztabu odpowiada dokładnie przedwojennej Kriegsakademie. Reichswehra ma możność powiększenia swych efektywów i wzmocnienia uzbrojenia.

Opisując szczegółowo ustrój Reichswehry, Bardoux podkreśla, że kilka miesięcy temu Reichswehra liczyła 145.000 żołnierzy, od kilku zaś tygodni kadry jej wzrosły do 165.000 świetnie wyszkolonego żołnierza, a ściśle biorąc — podoficerów. Dziennik przytacza dane o policji państwowej, której charakter wojskowy nie ulega wątpliwości. W każdej chwili rząd niemiecki może zmobilizować 100.000 policji, mogącej odrazu uzupełnić regularną armję Reichswehry.

W drugim artykule Bardoux omawia szkolenie w tajemnicy rezerw niemieckich. 23 maja r. b. narodowo - socjalistyczny namiestnik Saksonji Mutsechman zakomunikował prasie prowincjonalnej z zastrzeżeniem tajemnicy rozkaz, aby nie pisała o oddziałach S. A., S. S., i Stahlhelmie niczego, co mogłoby wywołać przypuszczenie, iż otrzymują one przeszkolenie wojskowe. W szczególności w myśl tego rozkazu, należy unikać wywoływania u publiczności wrażenia, że członkowie tych organizacyj odbywają okresowe przeszkolenia w Reichswehrze. Bezlitosne sankcje grożą dziennikarzom za naruszenie tego rozkazu.

W dn. 3 lipca niemiecki minister propagandy zakazał publikowania szeregu wiadomości, dotyczących ćwiczeń z bronią i t. zw. „sportu wojskowego". Ogłaszanie tych wiadomości zostało zakazane nawet w wypadku, gdy pochodzą one od policji. Polecenia te i rozkazy usankcjonował dekret prezydenta Rzeszy, w myśl którego skrócona została procedura i zaostrzone kary, przewidziane za naruszenie dożywotnie, względnie długoterminowo.

Jeśli rząd Rzeszy otacza taką tajemnicą wyszkolenie militarne sekcyj szturmowych, to czyni to dlatego, iż stanowią one oś przyszłej ofensywy niemieckiej. W dalszym ciągu dziennik omawia organizację oddziałów szturmowych i przypomina, że w czasie zjazdu w Norymberdze zmobilizowano 350.000 członków tych oddziałów. Podobnie szybką mobilizację przeprowadził szef sztabu szturmówek kpt. Rohm, gdy w czasie od 3 do 6 października skoncentrował we Wrocławiu dywizję śląską w sile 5 brygad i 29 pułków, liczących 83.000 żołnierza.

Oddziały szturmowe i ochronne stanowią więc drugą armję. Za trzecią armję można uważać siły, znajdujące się w obozach pracy. Wynosiły one z początkiem r. 1932 16.000 osób, a z początkiem roku bież. 280.000. Ludzie ci poddawani są dyscyplinie wojskowej i odbywają ćwiczenia w Gelandessport. Mogą oni stanowić doskonałą rezerwę drugiej linji. Te „dobrowolne" obozy pracy mają być przemianowane na obowiązkowe. Jeśli więc w r. 1934 zostanie wcielony do nich rocznik 1915, liczący około 500 000 ludzi, to w ten sposób zostanie przywrócona służba wojskowa.

Równocześnie prowadzone są obowiązkowe ćwiczenia dla studentów uniwersytetów, którzy nie odbyli dotychczas służby w formacjach hitlerowskich. Pomijając 1.300.000 b. wojskowych oraz siły, przeszkolone w obozach pracy, Niemcy dysponują obecnie następującemi siłami: 165 tysięcy żołnierzy zawodowych Reichswehry, 100.000 ludzi zwolnionych z Reichswehry, 80.000 zmilitaryzowanej policji, miljon ludzi w oddziałach szturmowych i sztafetowych — razem więc 1 miljon 345 tys. przeszkolonego i włączonego do kadr żołnierza.

Trucizny, na które nie zwraca się uwagi

Każdy wie, że gaz świetlny jest trucizną, z którą należy postępować ostrożnie. Mniej ludzi wie, że trujący tlenek węgla powstaje przy niezupełnem spalaniu się gazu, więc gdy naprzykład duży garnek z zimną wodą ustawimy na gazie, oziębia on płomień, powodując przez to wydzielanie się tlenku węgla.

Ale poza tem spotykamy się codzień z truciznami, nie myśląc nawet o tem. Jednym z takich niebezpiecznych przedmiotów jest ołówek chemiczny, zawierający fiolet metylowy. Barwnik ten w zetknięciu z tkanką ciała powoduje jej rozpad i ropienie. To też ułamek ołówka w oku lub w rance przy skaleczeniu jest często powodem długich i powikłanych schorzeń. W żołądku powoduje znów trudno gojące się owrzodzenie, prowadząc niekiedy do przebicia ściany żołądka. Stwierdzono to nie jednokrotnie u dzieci, które tak chętnie wszystko wkładają do ust.

Niebezpieczną trucizną, atakującą nerki, jest naftalina, używana przeciw molom. Były wypadki śmiertelnych zatruć naftaliną u dzieci, które spały na pościeli, posypanej tym środkiem; coprawda, również śmiertelnemu zatruciu uległy przytem pchły.

Trujące są opary benzyny, choć ich pierwszy skutek jest tylko narkotyczny. Trujące są tanie perfumy, którym zapach gorzkich migdałów nadaje nitrobenzol, atakujący system nerwowy. Nitrobenzolu dodaje się również dla zapachu pastom do czyszczenia obuwia.

Nie trzeba chyba dodawać, że najniebezpieczniejsze są te jady dla organizmów dziecięcych.

Jak żyją żołnierze angielscy

Anglja po zakończeniu wojny powróciła do ochotniczego systemu uzupełniania armji. Jest rzeczą zrozumiałą, że chcąc zwerbować jak najwięcej ochotników do „stanu żołnierskiego", angielskie władze wojskowe starają się o to, aby pobyt w wojsku był jak najponętniejszy i jak najprzyjemniejszy dla kandydatów na żołnierzy.

Życie żołnierza angielskiego w czasie pokoju jest rzeczywiście godne pozazdroszczenia, zwłaszcza dla wielu bezrobotnych młodzieńców, znudzonych nędznym i bezczynnym trybem życia.

Żołnierz angielski otrzymuje kilka zmian umundurowania, szytego specjalnie, na miarę, dla każdego z nich; ponadto spory zapas bielizny i najrozmaitsze drobiazgi, włącznie z brzytwami i mydłem do golenia. Dostaje nawet spacerową laseczkę trzcinową, z metalową gałką, którą nosi na przechadzkach, gdy za przepustką wychodzi na miasto...

Koszary, w których mieszkają dzisiaj żołnierze angielscy, nie mają nic wspólnego z dawnemi, ponuremi, przypominającemi więzienia, budynkami. Są to komfortowe gmachy; panuje w nich wzorowa czystość i porządek.

Żołnierze mają do dyspozycji wygodne lokale do czytania, przyjmowania gości, różnych gier i zabaw oraz do gry na instrumentach muzycznych. Rozumie się samo przez się, że szczególną uwagę zwraca się na sporty. Tak samo rozwój umysłowy żołnierzy nie doznaje podczas pobytu w wojsku zahamowania.

Istnieją specjalne szkoły żołnierskie, w których każdy żołnierz może się bezpłatnie uczyć języków nietylko europejskich, ale i azjatyckich. Po wyjściu z wojska może się to niejednemu doskonale przydać.

Parasol kieszonkowy

Jeden z fabrykantów parasoli w Pradze czeskiej opatentował model parasola „kieszonkowego", który, jak należy przypuszczać, będzie się cieszył dużem powodzeniem nawet wśród wrogów tego niezbyt wygodnego sprzętu.

Nowy model jest tak skonstruowany, że zarówno pałąki jak kij rozsuwają się teleskopowo; parasol zsunięty mierzy wszystkiego 25 cm. i może być z łatwością schowany w kieszeni palta.

Oto pożyteczna inowacja, zwłaszcza dla roztargnionych, którzy nałogowo gubią parasole.

IKS.

W cztery oczy
Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zrozpaczone dziecko" z Krakowa
pisze nam:

„Kochany Panie Redaktorze, nie ma Pan pojęcia, jaką „furorę" zrobiło wszędzie Pańskie pismo. Drukowane w niem powieści od „Przekleństwa grzechu" do ostatnich budzą sensację w całym Krakowie. Proszę się na mnie nie gniewać, ale przyznam się Panu, że codzień nie mam łzy w oczach, czytając powieść obecną. Ale największą moją uciechą jest rubryka „W cztery oczy" i gdy tego niema, co ostatnio zdarza się często, to zaraz oczy mi przesłania jakaś mgła i staję się smutniejsza. Dział ten stał się dla mnie nieodzowną potrzebą duchową. Kochany Panie Redaktorze, proszę mi wierzyć, że całe Pańskie pismo jest dla mnie jakby duchowym posiłkiem... i życie bez niego — nie przedstawiałoby dla mnie żadnej wartości. Ponieważ wiem, że Pan każdego prędzej czy później zadowolni swoją odpowiedzią, pozwolę sobie i ja na natręctwo opowiedzenia Panu swoich przeżyć.

Przed dwoma laty poznałam młodego chłopca. Był przystojny, a przedewszystkiem skromny, z czem dzisiaj u mężczyzny tylko bardzo rzadko spotkać się można. Z początku byłam dla niego obojętna, on zaś narzucał mi się i wkońcu, to jest przed rokiem wyznał mi miłość. Ja jednak nie brałam sobie tego tak do serca, choć go również kochałam. Chcąc go wszakże „wypróbować", spotkałam się z innym w jego oczach. Zaraz się pogniewał i od tego czasu mówił mi „Pani".

Niedługo potem znów spotkaliśmy się, ale był już obojętny i zawsze mi dokuczał. Wkrótce poszedł do wojska, ale nawet nie przyszedł pożegnać się. I wtedy dopiero zrozumiałam, jak szalenie go kocham! Jak źle zrobiłam, wzbudzając w nim zazdrość! Co miałam dalej począć? Miłość i szalona tęsknota sprawiły, iż zdobyłam się na napisanie do niego. On naturalnie odpisał i z listów jego można było wywnioskować, że nadal mnie kocha, ale cóż z tego, kiedy pisuje rzadko.

Teraz nawet ostatnio czekam dość długo i nie otrzymuję odpowiedzi. A już nie mam odwagi napisać, bo jeżeli mnie kocha, to nie powinien mnie tak długo dręczyć. I właśnie z tem zwracam się do kochanego Pana Redaktora, aby mi udzielił zbawiennej rady, jak postępować. Czy zapomnieć i żyć samotnej? Bo zdaje mi się, że już niema dla mnie szczęścia, gdyż tak trudno dzisiaj spotkać naprawdę dobrego i szlachetnego mężczyznę".

Przedewszystkiem — najserdeczniejsze podziękowanie za tak miłe słowa o wysiłkach naszego grona redakcyjnego. Są one najpiękniejszą nagrodą za naszą pracę.

Co do sprawy Pani, to bynajmniej nie jest taka beznadziejna, jak się Pani wydaje. Pani popełniła, coprawda, wielki błąd z owem niefortunnem „wypróbowaniem" ukochanego. Bo jeżeli zazdrość sama już jest ohydnem i obrzydliwem uczuciem, to umyślne wywoływanie jej jest jeszcze stokroć godniejsze potępienia. Nie dziwię się wcale, że ukochany ochłódł potem dla Pani. Jeżeli niezupełnie, to i tak jeszcze dobrze. Dał tem dowód, że jego miłość dla Pani musi być doprawdy bardzo wielka. A że będąc w wojsku odpisuje rzadko lub wcale, temu nie należy się dziwić. Gdyby Pani kiedykolwiek była w wojsku, przekonałaby się Pani, że tam przeważnie niema się głowy do korespondencji. Nie trzeba było zrażać się tem, że parę razy nie odpisał, lecz pisać regularnie dalej. Jestem przekonany, że gdy Pani do niego napisze ponownie, odpowiedź nadejdzie i da Pani całkowite zadowolenie.

Gdyby nawet tak się zdarzyć miało, że jego miłość w wojsku minęła, to niema jej czego żałować. Widocznie, nie była zbyt trwała, a o tem zawsze lepiej przekonać się wcześniej, niż później. I nie będzie ten, to będzie inny... To się tylko tak zdaje, że inny się już nie może podobać. Tylko sobie tego nie wmawiać, a wszystko jeszcze będzie jak najlepiej.

„Trzy stałe czytelniczki" z Wilna

prosząc nas o pomoc, tak się nam prezentują:

„Jesteśmy panny w wieku lat 19 — 21. Każda z nas jest w swoim rodzaju przystojna. Jedna ma śliczne marzące niebieskie oczy, druga — czarne, namiętne, trzecia — smutne i zamyślone. Każda z nas ma jakiś odrębny, ale bezsporny urok w sobie. A mimo to z rodzajem męskim jakoś nam się nie wiedzie. Jakiś fatum nas widocznie prześladuje. Ilekroć poznamy jakiegoś chłopca, zrywamy z nim po kilku spotkaniach. Doprowadza nas to do coraz większego gniewu.

I oto postanawiamy wypowiedzieć wojnę rodowi męskiemu. Za broń używać będziemy śmiercionośnych grotów Amora i celować w same serca, szczególnie podoficerskie. Chętnie posłuchamy Twej rady, Redaktorze, gdybyś umiał nam wskazać inny jeszcze jaki rodzaj broni, aby każda z nas mogła zdobyć wyśnionego królewicza z bajki, o którym, rzecz prosta, każda z nas marzy, a zwłaszcza my, trzy urocze wilnianki.

Najuprzejmiej prosimy Kochanego Redaktora o łaskawe przedrukowanie naszego wyzwania, równego wypowiedzeniu wojny".

Drukujemy Wasz apel, czarujące trzy gracje wileńskie, pozujące na nowoczesne amazonki. Tylko, że tamte walczyły bronią niebezpieczniejszą i były znacznie bardziej zaborcze. Czasy się zmieniają. Starożytni Rzymianie porywali Sabinki, a nowoczesne wilnianki chcą porywać podoficerów. Tamci zrodzili pokolenie, które utrwaliło potęgę Rzymu na długie wieki, może więc i te równie skutecznie wzmocnią naszą Ojczyznę z właściwym sobie kresowym uporem i patrjotyzmem, wynikającym już choćby z tego, że pragną przeważnie dziarskich wojaków.

Oprócz zaś owych śmiercionośnych grotów Amora, o których piszecie, proponuję jeszcze zdobywać „wrogów" do niewoli ujawnianiem cnót, które przykładnym żonom przystoją, a więc szrapnelami gospodarności, granatami oszczędności, podkopami pod serce „wrogów", bombami humoru, a zarazem skuteczną obroną przed możliwem „zagazowaniem" Was ze strony „wroga", świadomego, że „pod gazem" można najłatwiej wciągnąć „amazonkę" w zasadzkę, a potem puścić z kwitkiem. W wypowiedzianej wojnie będziemy zachowywali życzliwą neutralność.

Przez 17 lat trzymano go w lochu

Wstrząsająca tragedja następcy tronu

(m.) Na jednej z najruchliwszych ulic w Chicago policjant zwrócił uwagę na pewnego młodzieńca, nędznie odzianego, bladego, budzącego swym wyglądem współczucie. Młodzieniec lękliwie spoglądał na przechodniów i widać było, że poszuku je pomocnej ręki.

Policjant zainteresował się młodzieńcem. Zbliżył się doń i w niezwykle grzeczny sposób począł go wypytywać.

Jakież było jego zdziwienie, gdy stwierdził, że młodzieniec milczy. Wyrzucał z siebie tylko nieartykułowane dźwięki i stale chwytał się za gardło, jakby co go dusiło.

Nieznajomego odprowadzono na posterunek policyjny. Po dokładnem śledztwie, nieznajomego odfotografowano a odbitkę przesłano do największych pism amerykańskich.

Jednocześnie nie zaniechano i opieki lekarskiej nad nieszczęśliwym.

I o dziwo, po upływie paru tygodni młodzieniec zaczął mówić. Coprawda nie pełnemi zdaniami, ale wymawiał już niektóre słowa.

Po kilku tygodniach lekarze doszli do wniosku, iż młodzieniec przebywał w ciągu wielu lat w odosobnieniu pozbawiony styczności z ludźmi. A że nieznajomy miał dziwnie chorobliwy wzrok, wysunięto hipotezę, że trzymano go w zamknięciu, w jakimś lochu.

Spodziewano się, że w związku z alarmem prasy, ktoś się zgłosi do policji. Były to jednak złudne przypuszczenia. Wobec tego sprawę oddano kilku wybitnym detektywom. Rozpoczęli oni energiczne wywiady aż wreszcie dotarto do Buenos Aires.

Ślady wskazywały, że właśnie w tym mieście nieznajomy przeżył swą wstrząsającą tragedję. Wespół z agentami przybył do Buenos Aires i młodzieniec.

Mówił już wcale nieźle ale umysł jego przypominał niedorozwinięte dziecko.

Wkrótce potem, dzięki ankiecie urzędu budowlanego ustalono, że w Buenos Aires znajduje się 40 domów, posiadających specjalnie urządzone lochy-piwnice.

Sporządzono rejestr właścicieli tych domów i w dalszym ciągu prowadzono śledztwo. Codziennie młodzieniec w towarzystwie agentów odwiedzał kolejno domy. Chodziło o to, by młodzieniec wskazał dom, gdzie trzymano go w zamknięciu.

I wreszcie sukces. Młodzieniec zaprowadził ich do mieszkania szewca, Jamesa Neil'a, ojca 10-ga dzieci

Wzięty w krzyżowy ogień pytań szewc uparcie twierdził, że nie zna młodzieńca i widzi go po raz pierwszy w życiu.

Mimo to zainteresowano się bliżej szewcem. Okazało się, że przed 19-tu laty zamieszkał on w wspomnianem domu. Przed tem żył w skrajnej nędzy.

Drogą żmudnych dochodzeń ustalono, że szewcowi składał częste wizyty pewien jegomość, a sąsiedzi razu pewnego byli świadkami kłótni o pieniądze.

Ostatecznie szewca aresztowano. Tym razem szewc przyznał się, że przed 19-tu laty wziął na wychowanie młodzieńca. Otrzymał zato jednorazowo wysoką sumę, a później regularnie miesięczną pensję.

Gdy po roku szewc nie otrzymywał już pieniędzy, wrzucił poprostu chłopca do lochu i tam trzymał go w zamknięciu przez kilkanaście lat.

Jak twierdzi szewc, młodzieniec jest synem jednego z b. monarchów europejskich. Usunięto go z dworu, gdyż chodziło o wprowadzenie na tron innej osoby.

Ile jest w tem prawdy trudno ustalić. W każdym razie młodzieniec pozostał bez nazwiska. Zaopiekował sie nim zakład wychowawczy w Chicago.

Córki zabitego cara

podobno żyją w Ameryce

Sąd finlandzki po raz 12-ty rozpatrywać miał powództwo wielkiej księżny rosyjskiej Kseni Aleksandrówny, siostry Mikołaja II przeciwko państwu finlandzkiemu, od którego powódka domagała się zwrotu sanatorjum w Challile w Karelji, wartości 18 miljonów koron finlandzkich. Sąd postanowił po raz 13-ty odłożyć rozpatrywanie sprawy do marca przyszłego roku.

Interesującem jest wystąpienie obrońcy interesów skarbu państwa, który oświadczył, że on, jako były mieszkaniec Ekaterynburga, stwierdza stanowczo, że córki zabitego cara, Anastazja i Tatjana, żyją, wobec czego w. ks. Ksenia nie może być jedyną spadkobierczynią sanatorjum.

Przedstawiciel skarbu państwa, Golmberg mówił dalej, że w. księżniczka Tatjana przebywa w jednym z klasztorów tybetańskich, gdzie nazywają ją „Białą Siostrą", a w. księżniczka Anastazja jest identyczna z tą kobietą, która zamieszkuje w Stanach Zjednoczonych pod nazwiskiem Anastazji Czajkowskiej.

Triumf republikanów w Nowym Jorku

Wybory do zarządu miejskiego w Nowym Jorku na stanowisko burmistrza przyniosły zwycięstwo kandydatowi wystawionemu przez partję republikańską — majorowi La Guardia. Kandydat demokratów, popierany przez Biały Dom, Mac Kee, przepadł.

Program La Guardia, zresztą niepolityczny, polega na stuprocentowym, fanatycznym antagonizmie wobec Tammany Hall.

Dotąd rządziła w Nowym jorku Tammany Hall. Jest to zgrana od dziesiątków lat klika, która rządziła wielkiem miastem przy pomocy korupcji, szwindlów łapówek i teroru. Pod względem swego oblicza politycznego Tammany Hall, aczkolwiek od lat dwudziestu stał na jej czele republikanin - burmistrz, nie odznaczała się jednolitością. W skład jej wchodzili i demokraci i republikanie, a więzią wspólną, łączącą wszystkich w jedną całość była niepohamowana żądza zysku i władzy.

Szczególnie rozpanoszyły się cechy przestępcze w gospodarce finansami miejskiemi w okresie prohibicji, gdy większa część Tammany, policji, sędziów, urzędników utrzymywała się jawnie z łapówek pobieranych obficie od właścicieli tajnych szynków i barów, t. zw. speack - easies, oraz od tajnych gorzelni, browarów i od szmuglerów alkoholu pochodzenia zagranicznego.

W czasie rządów burmistrza Walkera, gdy gubernatorem stanu New York został obecny prezydent Roosevelt, zarządzone zostało obszerne dochodzenie, którego wynikiem było złożenie z urzędu burmistrza Walker'a, skompromitowanego w kilku wielkich aferach.

Tammany Hall odczuła boleśnie interwencję sanacyjną Roosevelta i starała się podstawić mu nogę podczas próbnych wyborów kandydata na prezydenta U. S. A.

Przy obecnych wyborach, które nie są pozbawione pewnego znaczenia politycznego, Biały Dom zalecał i popierał kandydaturę Mac Kee na burmistrza.

Mac Kee był przez pewien czas członkiem zarządu miasta i na tem stanowisku występował energicznie przeciw działalności Tammany Hall. Zwycięstwo odniósł jednakże La Guardia, bardziej radykalny w swojej akcji contra Tammany. Zwykłe metody teroru i korupcji używane przy wyborach przez organizacje Tammany zawiodły tym razem i nie zdołały odciągnąć wyborców od manifestacji wrogich rządom miasta. Uformowana przez La Guardia milicja ochotnicza w liczbie 2000 ludzi, pilnowała porządku na wiecach i nie dopuściła do rozbijania zebrań przez zwolenników Tammany.

Wybór La Guardia i porażka Mac Kee są dowodem pewnego osłabienia popularności prezydenta Roosevelta wśród mas. Z drugiej znów strony trzeba wziąć pod uwagę, iż do porażki Tammany przyczynił się w pierwszym rzędzie kryzys oraz usunięcie prohibicji.

Przez likwidację tajnego wyszynku alkoholu, a co za tem idzie i nielegalnych źródeł dochodu, zostały osłabione i zdezorganizowane ciemne siły, służące Tammany jako jej narzędzie. To zachwianie się w szeregach wielmożnych dotąd wykonawców woli i rozkazów kliki z Tammany Hall, zadecydowało walnie o porażce mafji, rządzącej miastem.

Amator świeżego powietrza pod kluczem

Policja w Harnes (Pas de Calais — Francja), została zawiadomiona, że jakiś osobnik od pewnego czasu obrał sobie mieszkanie w opuszczonej budce w lesie. Sądząc, że ma do czynienia z jakimś złoczyńcą, policja udała się do lasu i aresztowała niezwykłego mieszkańca lasu, którym okazał się rodak nasz, Franciszek Pista.

Pista mieszkał poprzednio w Courcelles les Lens, gdzie miał pracę, lecz życie robotnicze sprzykrzyło mu się, więc postanowił żyć na obraz i podobieństwo średniowiecznych pustelników. Zamieszkał więc w lesie, tylko, że zamiast żywić się korzonkami, wolał „stołować" się u gościnnych rodaków i wogóle tam, gdzie się dało.

Policjanci, jako, że to jest naród, z natury pozbawiony poetyckiej wyobraźni, nie okazali i w tym wypadku zrozumienia dla fantazji naszego rodaka i osadzili go w areszcie. Pista zostanie prawdopodobnie wydalony z Francji.

Gdzie znajduje się największa liczba niezamożnych kobiet

Na podstawie statystycznych danych poszczególnych krajów, Liga Narodów oblicza ogólną liczbę niezamężnych kobiet na 380 miljonów. Stosunkowo najwyższą jest liczba niezamężnych kobiet we Francji, wynosi bowiem aż osiem miljonów. Taką samą mniej więcej, biorąc pod uwagę liczbę ludności, jest liczba niezamężnych kobiet w Niemczech, gdzie obejmuje 12 miljonów osób.

W dalszym ciągu następuje Anglja z 6 miljonami, Stany Zjednoczone z 14 miljonami, kraje skandynawskie, Austrja, Belgja i Holandja, natomiast stosunek we Włoszech, przedstawia się względnie korzystnie. Brak jednakże dokładnych cyfr, tak samo jak nie ma liczb o stosunkach w Rosji, która do Ligi Narodów nie należy.

Wielka liczba niezamężnych kobiet znajduje się również w dominjach angielskich. Bo w Anglji na 10 tysięcy kobiet przypada 3,700 niezamężnych, w Australji liczba ta dochodzi do 4,500.

Fryzjer z Tarascon — miljonerem

Zdobywcą głównej wygranej w pierwszej loterji francuskiej, której ciągnienie odbyło się w tych dniach, jest skromny fryzjer z Tarascon w Prowancji.

Szczęśliwy Benhoure wygrał 5 miljonów franków i stał się odrazu najbogatszym człowiekiem w swem rodzinnem mieście. Fryzjer miljoner zwolna dopiero przychodzi do przekonania, że jest posiadaczem wielkiego majątku.

Tymczasem golił, strzygł i czesał, jak zwykle swoich klientów. Zrobił im jednak niespodziankę: obiecał, że wszystkich, którzy się zjawią w jego zakładzie tego dnia obsłuży darmo.

Aby upamiętnić swoją wygraną, Bonhoure, który jest gorącym amatorem walki byków, obiecał ufundować na swój koszt walkę byków w Tarascon. Fantazja świeżo upieczonego miljonera.

Degeneracja

Za 200 lat wszyscy będą nienormalni

(—a.) Z tego rodzaju hiobowem proroctwem wystąpił przed paru dniami dziekan wydziału medycyny na uniwersytecie londyńskim, znany psychjatra.

Pesymistyczne swe przewidywania uczony opiera nietylko na pewnych, zgoła teoretycznych przesłankach, ale i na suchych cyfrach statystycznych, które wykazują coraz to zwiększającą się ilość chorób na tle psychicznem.

I tak w 1859 r. na 535 osób przypadł 1 nienormalny osobnik, w 1897 r. mieliśmy jednego nienormalnego na 312 osób, a w 1926 r. — notujemy już — 1 umysłowo chorego na 157 osób.

W ten sposób licząc, w 1977 r. na 100 europejczyków przypadnie jeden warjat, a w 2139 r. (za 206 lat)) w całej Europie nie znajdziemy jednego normalnego człowieka.

Nie należy zapominać, że dzięki anormalnym warunkom, w jakich obecnie narody europejskie żyją, proces degeneracji postępuje w tempie istotnie zawrotnem.

Wielką rolę odegrała tu nieszczęsna wojna światowa. Odtąd liczba zachorzeń na tle psychicznem znacznie się wzmogła. Mówią o tem aż nadto wymownie dane statystyczne.

Zdaniem uczonego w razie jakiejkolwiek wojny, proces degeneracji przybierze na sile i być może, że nie za 200 lat, ale znacznie krócej w Europie będą mieszkać sami chorzy umysłowo!

Jeśliby nawet proroctwa uczonego choć w pewnej mierze sprawdziły się, Europa istotnie przeżyje katastrofę, o jakiej świat nie słyszał.

A tymczasem ze wszech stron sygnalizują o możliwości wojny. Czyż nie czas, by „fuhrery" opamiętali się? Czy nie sądzą, że ich hałaśliwa, zaborcza polityka może sprowadzić nieszczęście na świat cały?

WARUNEK

— Panie doktorze — mówi pacjentka — słyszałam, że podobno piegi znikają przy djecie ogórkowej?

— Owszem, ale tylko pod jednym warunkiem.

— A mianowicie?

— O ile piegi znajdują się na ogórkach

(LeRire)

We Francji zabrakło ptactwa

a myśliwi chcą polować...

Łowiectwo jest ulubioną rozrywką Francuzów. Najlepszym chyba tego dowodem jest 1 miljon 500.000 kart łowieckich, wydanych w bieżącym roku. Przed wojną wydawano ich rocznie przeciętnie 600.000.

Z łowiectwa czerpie pokaźne zyski państwo. Łowy są też bardzo popłatnym interesem dla prywatnych przedsiębiorców, a więc fabrykantów broni, amunicji i innych części myśliwskiego ekwipunku, jak również dla hodowców rasowych psów.

Z drugiej zaś strony, im więcej poluje myśliwych, tem mniej pozostaje zwierzyny. A wraz z trudnością napotkania zwierzyny wzrasta i niechęć polujących do daremnego uganiania się po polach i lasach. Z bolączką tą poradzono sobie w bardzo prosty sposób. Mianowicie związki myśliwskie założyły sztuczne wylęgarnie ptactwa, ulegającego największej zagładzie ze strony myśliwych.

Taką najbardziej znaną we Francji farmą jest park koło Tagnon, zwany „Les parcs des champs". Obok ptactwa hoduje się tam też, z myślą o przyszłych polowaniach, zające, lisy, a nawet dzikie świnie.

Na olbrzymim obszarze pól i lasów, sztuczne zagajniki, gąszcza i stawki przepełnione są ptactwem i zwierzyną, nad których rozmnożeniem się czuwają liczni dozorcy, mieszkający w schludnych domkach.

W bieżącym roku w wylęgarniach wyhodowano 700 kuropatw i 5.000 bażantów.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Powiedziałam Wacławowi:

— Policja pewnie mnie szuka. Trzeba, żebym poszła na policję. Lepiej, jak sama im wszystko opowiem.

— Ależ nie rób tego!... Skąd policja dowie się, że to właśnie ty tam byłaś? Zresztą, gdybyś się zgłosiła, to aresztują cię i tak. I będą trzymali cię w więzieniu, dopóki nie sprawdzą, czy mówiłaś prawdę! A jeśli im się wyda, że kłamiesz?...

— Ależ za coby mnie mieli aresztować? Przecież on uwięził moje dziecko! Przecież on chciał, żebym mu pomogła w jakiejś zbrodni. Po pijanemu wygadywał, że ma jakieś plany, że z moją pomocą zarobi wiele pieniędzy!...

— Chciał ulicznicę z ciebie zrobić! Co za łajdak!

— Nie, nie wiem. Chyba jeszcze jakąś gorszą zbrodnię zamyślał. Mówił, że to przyniosłoby za mało pieniędzy. On miał na myśli jakąś inną zbrodnię.

— No, tak... Ale w każdym razie uwięziliby cię! Nie pozwolę na to nigdy! Ja się nie mogę z tobą rozstać!... Szykuj się od jutra do drogi. Za parę dni wyjedziemy i nie myśl o tem!..

Upierałam się jednak:

— Zastanów się, czy nie będzie lepiej powiedzieć?... A jeśli policja sama mnie odnajdzie? O, wtedy wsadzą mnie do więzienia! Nie przeżyłabym tego! Jeśli im powiem prawdę, to mnie przecież nie skarzą! Prawda, Wacławie?

— Moja kochana, sądy ludzkie są omylne!... Kto ich tam wie? A nuż dojdą do przekonania, że można się było ratować inaczej? Że właśnie nie powinnaś była chodzić do zbrodniarza, tylko dać znać policji? Nie, nie, nie pozwolę nigdy na to, byś miała chodzić do policji oskarżać siebie! Za żadne skarby! Nie myśl nawet o tem!... Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla mnie! Przestań myśleć o tem oskarżeniu! To niema sensu! Wybuchnie skandal. Dzienniki zaczną pisać i o mnie!... Nie, nie! Daj spokój! Wyjedziemy do Zakopanego. Wrócimy, kiedy się tu wszystko uspokoi. Niech tylko służba nikomu nic nie mówi! Nikomu nie rozpowiadać!...

— Ale ty już dałeś znać policji o zaginięciu Lusinka!

— To cóż z tego? Zawiadomię ich, że dziecko się znalazło i już. Zaśnij teraz spokojnie i nie myśl o niczem. Wyglądasz bardzo źle!... Oczy podkrążone, twoje piękne usteczka spalone gorączką!... Śpij, śpij! Zostaw to już wszystko mnie! Ja to załatwię!... Mam znajomości...

Uspokoił mnie. Byłam taka zresztą zmęczona, że nie miałam siły naprawdę dłużej myśleć o wszystkiem. A mimo to nie mogłam zasnąć.

Zamknęłam oczy i nie mogłam odpędzić od siebie widoku, który miałam przed oczami.

Józio we krwi, rzucający się na podłodze!... Jego otworzone szeroko oczy, wykrzywione szerokie usta!...

Powtarzałam sobie bez przerwy, żeby się uspokoić:

— Lusinek jest tuż, niedaleko!... Jest Lusinek!...

Jakoś zasnęłam.

Nie wstawałam przez całe dwa dni z łóżka. Wstałam dopiero wczoraj. Wacław nie wychodził od nas przez cały czas. Wiem tylko, że zamknął się w pokoju i długo rozmawiał przez telefon, potem wyjechał na godzinę. Wrócił jakby niespokojny, ale udawał, że wszystko jest w porządku.

Wczoraj kazałam przynieść Kachnie gazety z ostatnich dni.

Znalazłam opis swojej zbrodni!...

Tak jest opisane:

„Tajemniczy zamach na znanego sutenera".

Na Targówku, w domu, zamieszkałym przez wdowę - staruszkę, Agnieszkę Zając, dokonano niezwykle tajemniczego zamachu na znanego wśród mętów Warszawy sutenera, Józefa Pyska.

Rano przez Zającową został powiadomiony posterunkowy, że Pyska zamordowała jakaś elegancka kobieta, która spędziła u niego noc.

Józefa Pyska, dającego jeszcze oznaki życia, znaleziono w kałuży krwi z paroma ranami nożem, zadanemi w brzuch, w plecy i w ręce. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

Przeprowadzone na miejscu śledztwo każe przypuszczać, że zbrodnia ma tło niezwykłe.

Agnieszka Zającowa zeznała, że poprzedniego dnia, Józef Pysk, który uchodził za jej lokatora, kazał napalić w piecu w jednym z pokojów i zapowiedział, że będzie miał wieczorem wizytę.

Istotnie, wieczorem przyszła elegancko ubrana kobieta, młoda i niezwykłej urody. Przybyła kobieta zjadła ze swym towarzyszem kolację, poczem położyli się spać. Nad ranem Zającową obudziły krzyki Pyska i jęki. Pobiegła na pierwsze piętro i tam widziała nieznajomą z okrwawionym nożem w ręku, a swego lokatora w kałuży krwi. Przerażona zbiegła na dół i zamknęła się w swym pokoju na parterze.

W zeznaniach Zającowej jest wiele tajemniczych luk, które śledztwo stara się uzupełnić. Policja bowiem stwierdziła, że na parterze wybite są okna w pokoju Zającowej. Znaleziono też tam ubranko dziecka. Ubranko jest bardzo eleganckie. Pochodzenia jego Zającowa nie umie wytłumaczyć.

Na miejscu wywiadowcy znaleźli okrwawioną jedwabną koszulę damską, w bramie zaś domu narzędzie zbrodni — szeroki nóż sprężynowy ze śladami krwi.

Ofiara mordu walczy ze śmiercią w szpitalu i narazie nie można jej zbadać. Józio Pysk jest ciemną figurą, niejednokrotnie notowaną w Urzędzie Śledczym. Ciąży na nim oskarżenie o sutenerstwo, którego, niestety, nie można mu było dowieść. Ostatnio siedział kilka tygodni w więzieniu, oskarżony o napad na Jerzego Skomorowskiego, którego w biały dzień miał pokrajać w bestjalski sposób nożem. Zbrodni tej jednak nie dowiedziono Pyskowi i sprawa została umorzona.

Wśród mętów Warszawy Józio Pysk uchodzi za niebezpiecznego nożowca i cieszy się dzięki temu wielkim posłuchem.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie dla wyświetlenia sprawy tajemniczej a pięknej nieznajomej.

Prawdopodobnie jest to jakaś ofiara Pyska, być może kobieta lekkich obyczajów, która zapomocą zbrodni chciała się uwolnić z rąk sutenera."

Przeczytałam to jednym tchem.

A więc nie zabiłam go! Żyje jeszcze! Walczy ze śmiercią!...

Policja mnie szuka!...

Pokazałam zaraz Wacławowi gazetę.

— Czy nie lepiej przyznać się? — spytałam.

Ale Wacław nie dał mi nic mówić.

— Nic nie rób! Zdaj się całkowicie na mnie.

Widziałam jednak, że Wacław jest niespokojny. Zdawało mi się, że coś ukrywa przede mną.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Romocki wstał. Spojrzał na Helę z bólem serca. Policzki jej płonęły... Oczy, podkrążone były czarnemi obwódkami, tem wyraźniej odcinającemi się od jej bladej cery.

Poprosiła go, aby siadł jeszcze i szepnęła mu czule:

— Tu... bliżej mnie... jeszcze bliżej... i posłuchaj mnie... Wszystko, co się stało, jest moją winą. To ja powinnam była przemówić, zrozumieć, że ty się krępujesz i ułatwić ci zadanie. Nie uczyniłam tego. Pozwoliłam narzucić sobie innego. Teraz zato cierpię zasłużoną karę... Ale już niedługo cierpieć będę... Czuję to teraz wyraźnie... umrę wkrótce...

Urwała na chwilę z przejęcia, poczem z rozdzierającym smutkiem w głosie mówiła dalej:

— Powiedziałam już: kocham cię. Nie chcę, abyś cierpiał z powodu mnie, ty, jedyny mężczyzna, jakiego kochałam kiedykolwiek. Gdy tylko zechcesz, będę twoją... Bierz mnie, bierz, choćby zaraz... Ale... jeżeli masz dla mnie choć odrobinę litości, jeżeli kochasz mnie tak, jak ja ciebie... więc... abym mogła dożyć... do końca bez wyrzutów sumienia, abym mogła umrzeć spokojnie... nie mów mi już więcej tych słów, które mnie odurzają, upajają, roznamiętniają... Błagam cię, zostaw mnie czystą i bez skazy... abym z jasnem czołem mogła stanąć przed obliczem Stwórcy, że nie złamałam przysięgi ślubu...

Teraz ona przed nim padła na kolana. Chwycił jej głowę oburącz. Całował płonącemi usty jej włosy. Dwie piekące łzy spłynęły jej po czole...

Wtem nagle zerwał się... Usłyszał lekkie skrzypnięcie drzwi, a potem jakby trzask posadzki... Pobiegł natychmiast ku drzwiom, szepnąwszy:

— Ktoś nas podsłuchuje.

Wyjrzał, ale nikogo nie dostrzegł. Poszedł nawet jeszcze parę kroków, otworzył następne drzwi — nikogo...

— A jednak chyba nie mylilem się — powtarzał sobie uparcie.

Gdy wrócił do Helenki, zastał ją leżącą zemdloną na dywanie. Jej urywany oddech był tak słaby, że ledwo go było słychać. Śmiertelna bladość pokrywała jej delikatne rysy.

Jerzy Romocki zastygł bez ruchu, jakby skamieniały z rozpaczy i przerażenia. Kochała go... Oddawała mu się... Trzebaż było, aby jej miłość była przeogromna, jeżeli mu ją tak śmiało i otwarcie wyznała, oddając mu się bez zastrzeżeń...

Już teraz wszystko od niego zależało... Mógł ją porwać w ramiona, wziąć, zabrać stąd, wyrwać temu człowiekowi, którego śmiertelnie nienawidził, a którym jeszcze bardziej — pogardzał. Zwłaszcza, że zdawał sobie teraz jasno sprawę z tego, iż doprawdy już chyba tylko cud utrzyma ją przy życiu...

Miała słuszność, aż nazbyt wielką słuszność, twierdząc, że to już jej ostatnie dni, najwyżej tygodnie lub miesiące...

Ukląkł przed nią i zasypywał ją pieszczotami, nazywając najczulszemi słówkami. Potem podniósł ją z ziemi, siadł na fotelu i kołysał w ramionach, jak małe dziecko.

Gdy odzyskała przytomność, oplotła mu szyję ramionami i tuląc mu się twarzą o twarz, szeptała cichutkim, ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Kocham cię, Jurku, ciebie i tylko ciebie, ale pozwolisz mi umrzeć czystą i cnotliwą? Nie będziesz mnie namawiał do złamania przysięgi wierności małżeńskiej, prawda?

Jerzy zamknął oczy i odpowiedział tylko żałosnym szlochem...

— — — — — — — — — — — —

Tymczasem Lusia odwoziła swego zmarłego męża na wieś do grobu rodzinnego.

W ciągu całej podróży pogrążona była w zupełnem odrętwieniu.

Nieubłagana zawziętość losu miażdżyła ją niemiłosiernie. Nietylko sama była snać skazana na wieczne udręki, ale nieszczęście swe udzielała innym... Kto ją kochał, padał pod tym samym ciosem bezlitosnego przeznaczenia...

Doprawdy, przecież Piotr Moreń był przez nią wykolejony i szukał śmierci w zamorskich krajach. Ojciec, zamknięty w swym bólu, nie dawał znaku życia. Nie przebaczył jej nawet teraz, gdy małżeństwo, choć tak krótkie, lecz prawowite, zacierało jej grzech przedślubny. Dereński, wreszcie, któremu, zdawałoby się, nic grozić nie mogło, padł, gdy tylko zdążył dać jej najwymowniejszy dowód swej miłości...

A wszystko dlatego, że kiedyś miała nieszczęście spotkać na swej drodze życia hrabiego Kotwicza...

Już-już zdawało się jej, że wreszcie nastąpił kres jej męk, a tu nowy cios, tak okrutny!...

Cóż takiego uczyniła, że tak była karana?

I czy może już teraz przynajmniej nastąpi kres?

Zbrodnicza ręka przecięła nić życia jej męża i jedynego obrońcy. Co gorsza, zbrodnia ta miała pozostać bezkarna, bo zwietrzały zwyczaj uważał za ubliżające dać znać o tem policji. Cóż ma jeszcze spaść na nią? Kogo i czego ma się jeszcze obawiać?...

Gdy wszyscy już opuścili cmentarzyk wiejski, Lusia długo jeszcze na nim pozostawała. Nie zauważyła tylko, że z za krzaków przyglądały się jej bacznie dwie postacie męskie..

Potem wstała i rozejrzała się dookoła. Wszystko to teraz było jej własnością. Darował jej to w swym testamencie jej mąż...

O, z pewnością ze wszystkich jej wielbicieli, ten kochał ją najgłębiej, najpiękniej, najprawdziwiej. Za tak wzniosłą i szlachetną miłość godzien był całkowitej wzajemności. Spojrzała raz jeszcze na mogiłę męża i posłała mu ostatni, serdeczny pocałunek...

Gdy odeszła ze sto kroków, nagle z za drzew wyłoniła się jakaś postać męska i zagro[illegible]

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
17
PIĄTEK
Grzegorza

KRONIKA KRAKOWA

Włamanie do szkoły przy ul. Mazowieckiej

W nocy z dnia 14 na 15 XI. br., dostali się nieznani narazie sprawcy do budynku szkolnego przy ul. Mazowieckiej 61, gdzie przy pomocy pozostawionych w drzwiach kluczy dostali się do kancelarji i sal szkolnych, skąd skradli jeden aparat radjowy, jeden patefon z płytami, jeden termometr, jedną lampę, i kilka par nożyczek ogólnej wartości 700 zł. na szkodę zarządu tejże szkoły. Dochodzenia prowadzi się.

Nagły zgon sędziego w Krakowie

Wczoraj o godz. 9-tej rano u swych znajomych przy ul. Biskupiej 3 w Krakowie, zmarł nagle na udar serca sędzia dr. Ludwik Waniek. Pogotowie ratunkowe zastało już tylko zwłoki.

Dr. Waniek pochodził z Jasła, liczył lat 53. Zwłoki zostały pozostawione do dyspozycji lekarza dzielnicowego. Prawdopodobnie zostaną one oddane do zakładu medycyny sądowej.

Prezes Bratniej Pomocy zdefraudował 1.400 zł.

Na ławie oskarżynych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł 28-letni Ignacy Józej Lipiński, student II. r. Pedagogium w Krakowie. Oskarżony w r. 1931 i 1932 do kwietnia był prezesem i skarbnikiem Bratniej Pomocy Państwowego Pedagogium i jako skarbnik sprzeniewierzył powierzone mu mienie a to 1400 zł.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz osk. prok dr. Lewicki bronił adw. dr. Pleszowski.

Baczność lokatorzy! Czytajcie!

Przedmiotem częstych sporów między właścicielem a lokatorem jest kwestja, kto ma ponosić koszty remontu lokali i mieszkań. Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego (Nr.250 z 1933 r.), jeśli mieszkanie wymaga niezbędnego remontu, t. zw. kapitalnego (zniszczone od starości podłogi, piece i t. d.), lokator winien o ten remont upominać się u gospodarza domu, którego obowiązkiem jest przeprowadzenie robót na własny koszt.

Wrazie odmowy lokator może wyremontować lokal za swoje pieniądze, a następnie sumy te potrącić samodzielnie z kwot komornego.

Orzeczenie to winni poznać również pp. gospodarze - kamienicznicy, którzy swój stosunek do lokatora ograniczają do ściągania komornego, a o jakimkolwiek remoncie lub nawet drobniej naprawce słyszeć nie chcą.

Takim opornym kamienicznikom należy pozatem przypominać, że należą do klasy uprzywilejowanej, gdyż mimo spadku cen wszystkich artykułów, mimo obniżek pensyj i zarobków-czynsze komorniane pozostały niezmienione.

Fałszywy redaktor okradł żonę adwokata

Znany na bruku warszawskim „niebieski ptak" Jerzy Lewestam, podający się fałszywie za dziennikarza, na tej podstawie, że przez pewien czas był przedstawicielem pewnego pisma łódzkiego w Gdyni, został aresztowany za okradzenie swej znajomej z biżuterji wartości kilku tysięcy złotych.

Pracując w Gdyni, Lewestam poznał panią C., żonę adwokata warszawskiego, z którą zawarł bliższą znajomość. Po powrocie do Warszawy pani C. zamieszkała w pensjonacie u matki Lewestama.

Jerzy Lewestam skorzystał z tej sposobności i skradł swej znajomej całą biżuterję.

Wielki przemysłowiec — wielkim złodziejem

Wielką sensację w Łodzi, wywołało wczoraj aresztowanie znanego przemysłowca Magierkiewicza i jego synów, którzy są zamieszani w wielką aferę.

Magierkiewicz posiada w Zduńskiej Woli szereg zakładów przemysłowych m. in. browar i fabrykę włókienniczą, którą dzierżawił Wisiński i Rozen. W fabryce tej od dwu lat ginęły poważne ilości materjałów a przedewszystkiem przędzy. Dochodzenia i obserwacje policyjne nie mogły natrafić na ślad sprawców.

Dopiero w dniu wczorajszym władze bezpieczeństwa przeprowadziły niespodziewanie rewizję w browarze Magierkiewicza, gdzie znaleziono kradzioną przędzę w ilości kilku tysięcy kilogramów. Poszkodowani dzierżawcy obliczają swoje straty na 100.000 zł. W chwili gdy policja przystąpiła do aresztowania Magierkiewicza-ojca, ten dobył rewolweru i chciał popełnić samobójstwo, jednak w ostatniej chwili policjant zdołał mu broń wytrącić z ręki.

Napad zamaskowanych bandytów

Dwaj robotnicy z Horodenki napadnięci zostali na drodze przez 4 zamaskowanych osobników, którzy steroryzowali ich żelaznemi prętami i kołami oraz zrabowali im 25 złotych, poczem zbiegli. Zaalarmowane władze bezpieczeństwa wszczęły dochodzenia, które doprowadziły do ujęcia wszystkich czterech napastników.

Napad szulerów na konduktora

W pociągu osobowym między Sanokiem i Nowosielcami banda opryszków wszczęła awanturę z konduktorem i w toku starcia usiłowała go wyrzucić z pędzącego pociągu. Zbrodniczy ten zamiar udaremnili pasażerowie, którzy obezwładnili opryszków i oddali ich po przybyciu na stację w ręce policji. Przyczyną starcia było ostre wystąpienie konduktora przeciwko kilku szulerom, którzy ogrywali pasażerów w karty.

Żona kolejarza powiła 3 synów

Żona funkcjonarjusza kolejowego Bakalarskiego powiła we wsi Bartniki pod Radziwiłłowem Mazowieckim trzech chłopców, normalnie rozwiniętych i zdrowych. Dzielna matka czuje się wyśmienicie.

Przy porodzie trojaczków asystował lekarz i akuszerka.

Tajemnicza zbrodnia pod Przemyślem

Wczoraj rano robotnicy udający się do dworu w Grochowcach pod Przemyślem, znaleźli na ścieżce polnej między Kniażycami a Grochowcami zwłoki jakiegoś mężczyzny w średnim wieku, silnie zmasakrowane. Robotnicy zaalarmowali policję, która wszczęła dochodzenia. Jak się okazało, są to zwłoki Kazimierza Nogi, osadnika, który przed paru laty nabył działkę ziemi w czasie parcelacji wsi Kniażyce i osiedlił się w tej wsi wraz z rodziną. Wczoraj wieczorem Noga udał się do sąsiednich Grochowiec celem zakupienia tytoniu.

Po drodze został zamordowany, jak stwierdziły dotychczasowe dochodzenia, na tle zemsty. Od dłuższego bowiem czasu panowały antagonizmy między ludnością osiadłą a osadnikami, którym się często odgrażano, przypuszczają zatem, że morderstwo mogło być wynikiem tych sporów.

Sensacyjne doniesienie o zgwałceniu dziewczyny w restauracji

28-letnia Wanda Gurzówna, zam. przy ul. Robotniczej 9 w Warszawie zameldowała policji o zgwałceniu jej w jednej z restauracyj w Kaliszu. Sprawcę ohydnego czynu ujęto.

Aresztowanie sekwestratora za defraudację

W Lublinie aresztowano sekwestratora skarbowego Czapowińskiego, który dopuścił się szeregu nadużyć. Defraudant, wypisując kwity dla klijentów, dawał im kwity na sumy jakie oni wpłacali, u siebie natomiast wpisywał kwoty niższe. Suma przywłaszczonych w ten sposób pieniędzy jest dość wielka, jednak narazie nieustalona.

Studjo młodych aktorów w „Bagateli"

W sobotę 18 listopada zaprezentuje studjo młodych aktorów dramatycznych na scenie „Bagateli" Franka Wedekinda tragedję dziecięcą p. t. „Gdy wiosna się budzi" — „Frühlingserwachen" w opracowaniu scenicznem i reżyserji dr. Rensza. Oprawę sceniczną zaprojektował znany i ceniony art. malarz Henryk Gotlib.

Rewelacyjna ta sztuka, zakazana swego czasu przez cenzurę a wystawiana równocześnie przez Teatr Kameralny w Warszawie, wywołała żywą dyskusję w prasie stołecznej.

By umożliwić jaknajszerszym warstwom krakowian obejrzenie tej ciekawej sztuki, ceny miejsc bardzo niskie, mimo wysokich kosztów wystawy.

Sztuka ta będzie powtórzona w niedzielą popołudniu i wieczorem.

Ze sportu

Sezon ping—pongowy rozpoczęty.

(w.k.) Krakowski Okręgowy Związek Tenisa Stołowego w ub. sobotę i niedzielę urządził turniej ping-pongowy pod nazwą „Turniej Otwarcia Sezonu Ping-pongowego" z udziałem najlepszych rakiet Krakowa i Tarnowa.

W turnieju brało udział 64. zawodników. Rozgrywano konkurencje jednostkowe i podwójne. Turniej obfitował w kilka niespodzianek i tak faworyzowany Ohrenstein odpadł z Ganolisem, Rothman z Weissbergiem, Młodziutki Farber wygrywa z Ganolisem. Mistrzostwo turnieju w grze pojedyńczej zdobył Stefaniuk (Wisła), który pokonał po ładnej grze Schiffa (Samson) w trzech setach 21:18 21:19, 17:21. Mistrzostwo w grze podwójnej uzyskała para Kopf—Stefaniuk (Wisła), która pokonała parę Schiffa — Gelbwachs (Samson) w stosunku 21:14, 21:10 Na ogół turniej stał na dość wysokim poziomie, jak na początku sezonu. Publiczności w obydwa dni dużo. Organizacja sprawna.

Rywalizacja piłkarzy w Krakowie

Ostatnie tegoroczne międzypaństwowe zawody Polska-Niemcy skupiają zainteresowanie całej sportowej Polski. Jako wstęp do nich odbędzie się w najbliższą niedzielę na boisku Wisły spotkanie obu reprezentacyjnych drużyn Polski, mając na celu wybranie najlepszej jedynastki.

W tym celu zjeżdża do Krakowa śmietanka piłkarzy polskich jak: Albański, Matjas, Niechciol Nawrot, Martyna, Bułanow, Urban, Dziwisz, Włodarz, Peterek, Badura, Kurka, Król i inni. Elitę powyższą uzupełnią jeszcze gracze Krakowa jak: Mysiak, bracia Kotlarczykowie, Pazurek, Smoczek, Malczyk, Ciszewski, Pychowski, Pająk, Szumiec i inni. Początek zawodów o godz. 11.30.

Jesienny bieg na przełaj

Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, Krakowski Okręg. Zw. Lekkoatletyczny urządza w dniu 19. bm. tj. w niedzielę „Jesienny bieg na przełaj" o mistrzostwo Okręgu, dla zawodników stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Trasa wynosi około 3.200 m. Start i meta na boisku K. S. Cracovia. Start punktualnie o godz. 11.30.

Terminarz

Podajemy terminarz zawodów eliminacyjnych o wejście do Ligi względnie spadek z Ligi:

19. XI. we Lwowie Czarni — Śmigły

26.XI. we Lwowie Czarni — Garbarnia.

3.XII. w Wilnie Śmigły — Czarni.

10.XII. w Krakowie Garbarnia—Śmigły.

Skazanie b. inspektora straży granicznej za udział w przemycie z Niemiec

Sąd apelacyjny ogłosił onegdaj wyrok w procesie b. inspektora straży granicznej Siedleckiego, skazanego na 6 lat więzienia za udział w aferze przemytu z Niemiec „omwadiny" i innych środków lekarskich.

Wyrok I-ej instancji został całkowicie zatwierdzony, jak również w stosunku do dwóch przemytników Juraszki i Jedroba skazanych na kary po 2 lata więzienia i grzywnę.

Repertuar.

Teatr Miejski „Eros i Psyche"

Kina.

Adria: „Szpieg w masce"
Appollo: „Rewizor"
Atlantic: „Wielkomiejskie cienie"
Promień: „Trade Horn"
Świt: „Biały Upiór"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „Nieznajoma z telefonu"
Uciecha: „S. O. S."
Wanda: „Dziś żyjemy"

RADJO

Piątek 17 listopada 1933

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna z Warsz., 11.30 Transm. z Warsz., 11.45 Wiad. bież., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Transmisja ze Lwowa, 12.30 Dzien. popoł. i wiad. meteorol., 15.30 Transmisja z Warsz., 15.40 Komunikaty P. U. W. F., 15.55 Kom. LOPP., 15.65 Płyty, 16.40 Odczyt. 17.50 „10 minut o teatrze", 18 Transm. z Warsz., 19.05 Rozmaitości, komunikaty, 19.20 Weekend (dokąd jechać w święto ?), 19.25 Transm z Warsz., 22.40 Płyty, wiad. meteorol. z Warsz.

Kradzieże.

Gacek Piotr, zam. przy ul. Lubicz 17, zgłosił do policji, że dnia 15. XI. br. o godz. 9, w czasie gdy był zajęty składaniem piwa do restauracji przy ul. Jabłonowskich, skradł mu nieznany sprawca jedną beczkę z piwem z wozu, wart. 34 zł. na szkodę browaru Götza.

Rozenzweig Izaak, zam. przy ul. Bonifrackiej 1, zgłosił, że dnia 15 XI. br. w godzinach wieczornych dostali się nieznani sprawcy do jego mieszkania przez oderwanie zawias przy drzwiach, skąd skradli garderobę męską i damską wart. 325 zł.

Kimmel Joel, zam. przy ulicy Mogilskiej 38, zgłosił, że dn. 15 XI. br. o godz. 17, skradł mu nieznany sprawca z wozu przy ul. Stradom, jedną paczkę z towarami galanteryjn. wart. 100 zł.

Pierścionkarzy grasują w Krakowie

Kirak Ilko, zam. Czerczeku, pow. Jaworów, zgłosił, że dnia 15 XI. br. o godz. 12 kupił na placu Szczepańskim od trzech nieznanych mu osobników 2 pierścionki za złote, za kwotę 100 zł. Jak się zgłaszający następnie przekonał, pierścionki te nie przedstawiają żadnej wartości, ponieważ były sporządzone z bezwartościowego metalu.

Inżynier zastrzelił żonę w Krakowie

W dniu dzisiejszym odbędzie się w krakowskim Sądzie Apelacyjnym rozprawa przeciw inż. Ludwikowi Henrykowi Boguszowi, oskarżonemu o to, że 3-go czerwca 1931 strzelił do swej żony Wiktorji. Przed kilkoma miesiącami sprawa ta toczyła się w tut. sądzie okr. i wówczas zapadł wyrok uniewinniający inż. Bogusza. Prokurator wniósł jednak apelację.

Tłem sprawy było niezgodne pożycie małżonków Boguszów. Krytycznego dnia ranoł padł strzał rewolwerowy, który zranił Boguszową w lewą pierś.

Zamach morderczy na właściciela dóbr

Prokuratura sądu okręgowego w Przemyślu zarządziła śledztwo w sprawie skrytobójczego zamachu, którego ofiarą padł wczoraj w godzinach wieczornych Jan hr. Drohojowski. Kiedy hrabia wracał w powozie z Jarosławia do Cieszacina wielkiego, będącego jego własnością został z zasadzki postrzelony kulą karabinową w pierś. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Jako podejrzanych o dokonanie tego zamachu aresztowano kilka osób. Tłem napadu mają być porachunki osobiste.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku